



Drogi Czytelniku!

Jeżeli sięgasz po kwartalnik „Wokół szkoły” poszukując miłej lektury, ciekawych przemyśleń, pomysłów i inspiracji oraz optymizmu, że niezależnie od rozmaitych zawirowań sprawy edukacji zmierzają w dobrym kierunku, mam dla Ciebie dwie wiadomości. Jak to zwykle bywa: dobrą i złą. Dobra jest taka, że dokładam wszelkich starań, by moje artykuły „dobrze się czytały”, prowokowały do refleksji i prezentowały ciekawe pomysły, zdolne ożywić życie szkoły. Mam nadzieję, że efekt pod tym względem po części przynajmniej zaspokoii Twoje potrzeby. Natomiast złą wiadomością jest systematycznie malejący zasób mojego optymizmu. Coraz mniej jest we mnie wiary, że nasze społeczeństwo rozwija się i ewoluuje w dobrym kierunku: większej harmonii, wzajemnego szacunku, solidarności. Mam wrażenie, że dzieje się dokładnie odwrotnie. Owszem, kierowanie szkołą niezmiennie sprawia mi radość i satysfakcję, ale obserwacja tego, co dzieje się w polskiej edukacji mocno psuje nastrój. Coś w stylu klasyka: „Szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w ojczyźnie” w wydaniu oświatowym. Zresztą, także na własnym podwórku dostrzegam symptomy niezbyt dobrej zmiany – wśród dzieci, rodziców, współpracowników. Żaden dramat, ale tendencja wyraźna: wszystko dzieje się szybciej, bardziej powierzchownie, słowa coraz częściej padają zanim nadejdzie myśl, dzieci nie dają sobie rady z naturalnymi ongiś frustracjami, a dorośli z frustracjami swoich dzieci. Na to wszystko nakłada się wszechobecny dzisiaj lęk, wciąż podsycany przez media.

Zawód nauczyciela, pedagoga, jest głęboko osadzony w tym, czym żyje społeczeństwo. Wymaga nieustannej refleksji nad rzeczywistością społeczną i częstego weryfikowania celów pod kątem ich aktualności. A o to coraz trudniej, bowiem umiejętność głębszej, rozłożonej w czasie pracy myślowej zanika już nawet w starszym pokoleniu. Zamiast kreować rzeczywistość – po prostu reagujemy. Internet zawładnął naszym życiem tak bardzo, że nawet ja – zagorzały sceptyk – złapałem się na tym, że znaczną część inspiracji do swojej publicystyki czerpię właśnie z sieci. Nie wsiąknę tak zupełnie, jak współczesna polska młodzież, która zgodnie z ostatnimi badaniami NASK spędza on-line nawet do sześciu godzin dziennie. Ale czuję się nieswojo, gdy w miejscu, w którym przebywam, nie ma możliwości zalogowania się...

Moje szanse obronne powoli kruszeją. Część publicystyki przeniósłem do bloga. Gdy po pewnym czasie stworzyłem dla niego profil na fejsbuku, dzienna liczba odwiedzin wzrosła kilkakrotnie. Satysfakcję z takiego wzrostu popularności psuje jednak świadomość, że zainteresowanie odbiorców w internecie jest bardzo płytkie. Niech zaświadczy o tym taka oto anegdota. Podczas konferencji „Inspiracje 2017” podeszła do mnie pewna pani, która zapewniła, że często czyta moje artykuły, a najbardziej jest zainteresowana

takim, w którym napisałem, że nauczyciel powinien nie tylko uczyć, ale wychowywać. Ponieważ temat podejmowałem kilkakrotnie, więc zapytałem, gdzie przeczytała ten artykuł i kiedy. Okazało się, że „rok albo dwa lata temu”, „chyba na portalu Edunews.pl”. Dociekałem zatem, czy pamięta coś więcej, to będzie łatwiej go odnaleźć. Niestety nie, a w ogóle to już nawet nie jest pewna, czy to ja byłem autorem. Hmm... Porzuciłem beznadziejną próbę dotarcia do źródła, z refleksją, że tak właśnie wygląda przeciętny odbiór publikacji pojawiających się w cyberprzestrzeni.

**N**a marginesie, gwoli anegdoty dodam, że w dalszej rozmowie moja rozmówczyni zdradziła przyczynę swoich poszukiwań. Otóż miała przykrą rozmowę z mamą jednego z uczniów, która stwierdziła pod jej adresem: – Proszę nie wychowywać mojego dziecka! Podobno najpierw ją zatkało, a potem odparła, że w takim razie trzeba zmienić statut szkoły, w którym jak byk stoi, że szkoła prowadzi działalność wychowawczą. I co ja o tym sędzę? Pochwaliłem ją za refleks, myśląc w duchu, że lepszą ripostą byłoby chyba stwierdzenie: – Ktoś musi!

Tyle anegdoty, a teraz już zaproszenie do lektury.

**W** niniejszym, jedenastym już numerze „Wokół szkoły” znajdzie Czytelnik dokończenie artykułu z numeru poprzedniego „Sąd nad smartfonem”, a w nim wyrok ogłoszony w rzeczonyj rozprawie. Problem ustalenia prawdziwej matki dziecka, jaki z niezrównaną mądrością rozwiązał kiedyś król Salomon, był niczym w porównaniu z materią, którą rozpatrzeć musiał skład sędziowski. Inne artykuły, podejmujące tematykę radzenia sobie z gwałtownie cyfryzującym się światem, to „Uczył Marcin Marcina” – o pięknej, acz chyba mało realnej teorii wprowadzania dzieci przez dorosłych w tajniki internetu, oraz „Kalejdoskop lęków współczesnych”, w którym (jak się obawiam) każdy Czytelnik zobaczy jakieś odbicie swoich obecnych doświadczeń z nowoczesnością. Natomiast szeroko rozumianą politykę, oczywiście w aspekcie edukacyjnym, reprezentuje „Poucządzająca wycieczka w przeszłość”.

**W**ięcej niż zazwyczaj jest w tym numerze praktycznych pomysłów dotyczących działalności szkoły: „Jak wynagradzać nauczycieli?”, „Wychowawca szkolny – reaktywacja wraz z «dobrą zmianą»” oraz „Zaliczeniowa metoda nauczania”. Kwartałnik zdobył sporo nowych czytelników w gronie kadry zarządzającej placówkami oświatowymi, którzy ciągle poszukują inspiracji, więc staram się dostarczyć in strawy duchowej. Mam zresztą nadzieję, że i dla szeregowego nauczyciela albo rodzica będą to materiały interesujące, choćby z przyczyn poznawczych. Z kolei rozważania zawarte w analizie „Promocja działalności STO” tylko pozornie dotyczą wyłącznie Społecznego Towarzystwa Oświatowego – w istocie stanowią poszukiwanie odpowiedzi na pytanie o sens promowania/reklamowania działalności edukacyjnej w ogóle. Ja sam podczas pisania dałem się (sobie) przekonać, że w dzisiejszych realiach, jeśli ktoś nie generuje informacji o swoich działaniach, to znaczy, że nie istnieje. Nawiasem mówiąc, rzetelność przekazu ma w tym kontekście znaczenie drugorzędne.

**A**wracając do programu szkoły, po raz pierwszy na łamach „Wokół szkoły” prezentuję w sposób nieanonimowy działalność innej placówki, niż mój macierzysty Zespół Szkół STO na Bemowie („EduLab – szkoła z pomysłem”). Mam nadzieję, że w przyszłości uda się podążać dalej tym tropem, bowiem mimo oświatowej, systemowej „urawniłowki” jest wiele szkół, które warto opisać. I jeszcze jedna nowość w kwartalniku, a mianowicie felieton zaczerpnięty z archiwum bloga „Wokół szkoły”. Śledzenie statystyk odwiedzin pokazuje, że niemal nikt z nowych czytelników nie zagłębia się na blogu w przeszłość dalszą niż na 2-3 wpisy. Tym samym całkiem fajne teksty, już przeżute i dawno zapomniane przez internautów, wegetują w sferze omalże-niebytu. „Alawiu, czyli laurki dla Pana Derektora”, to pierwszy z felietonów, któremu publikacją w kwartalniku chcę dać życie po życiu. I mam nadzieję, że w realu nie skończy on w punkcie skupu makulatury...

**Z**awartość numeru uzupełnia recenzja ukazującej się sukcesywnie od kilku lat imponującej edycji książkowej twórczości najbardziej warszawskiego z pisarzy Stefana Wiecheckiego – Wiecha, oraz tradycyjnie, kolejne hasła ze „Słownika dla rodziców i nauczycieli zagubionych w nowoczesnym świecie”. Natomiast planowane pierwotnie moje opus magnum, czyli artykuł „Co robi szkoła, gdy „nic nie robi”?”, ujrzy światło dzienne dopiero w następnym numerze. Już teraz jednak zapraszam do jego lektury, które, jak wiele działań, podejmowanych przez jakże wielu ludzi, może kryć się pod niewinnym słówkiem „nie” zawartym w wypowiedzi rodzica, znanej w jakiejś wersji każdemu chyba dyrektorowi szkoły: „Szkoła nic nie zrobiła, żeby...”.

**T**ymczasem, przystępując do dalszego pedagogicznego naprawdę intensywnego „nie-robienia”, zapraszam do pogrążenia się w lekturze niniejszego numeru.

## *Słownik pedagogiczny*

*dla rodziców i nauczycieli zagubionych w nowoczesnym świecie*

### INTERNET

---



Największy śmietnik w historii ludzkości. W przeciwieństwie do składowiska odpadów komunalnych jego zawartości nie da się zakopać, ani zutilizować. Co prawda, ludziom wydaje się, że zawartość internetu utylizują na co dzień. Mają rację – tylko im się wydaje. W rzeczywistości głównie grzebią w śmieciach.



### HEJT

---

Zjawisko narodzone w internecie, dzisiaj wszechobecne, polegające na nieskrępowanym używaniu obraźliwych twierdzeń i określeń pod adresem innych ludzi. Ogarnia wszystkich, co z ubolewaniem stwierdzam na własnym przykładzie, z trudem zmuszając się choćby do unikania niepochlebnych wyrazów, ilekroć piszę o pani minister od edukacji. Te wyrazy przechodzą mi na myśl z wielką łatwością, co już jest niepokojące, i doskonale komponują się w publicystyce, a to już jest katastrofa. Rozpowszechnienie hejtu stanowi dobitne świadectwo, że zapoczątkowana przez pojawienie się internetu ewolucja człowieka rozumnego (*homo sapiens*) w człowieka emocjonalnego (*homo affectus*) podąża dalej, kreując na naszych oczach człowieka nienawistnego (*homo hejtens*). Coraz więcej ludzi widzi go na co dzień. W lustrze.